

Krwawe dzieje buddyzmu

18 lipca 2020

Pogląd, że buddyzm może mieć coś wspólnego z mordami politycznymi, intrygami politycznymi, matkobójstwem, bratobójstwem, dzieciobójstwem, rywalizacją między rodzeństwem o tron, polowaniami na czarownice, inkwizycją, stosowanymi na wielką skalę torturami i ludobójstwem, może wielu ludzi Zachodu szokować. Zaszokował i mnie, kiedy zdałam sobie sprawę, że polityczna historia Tybetu niczym nie różni się od historii innych narodów. Pogląd ukształtowany przez szeroko rozpowszechnioną literaturę buddyjską był czymś, w co chciałam wierzyć. Chciałam wierzyć oficjalnym oświadczeniom mówiącym, jak buddyzm stał się rządzącą teokracją w Tybecie, że był to podbój dokonany wyłącznie metodami politycznymi i poprzez przekonywanie. (...)

Ta oficjalna wersja przekonuje nas, że buddyzm stał się teokracją w Tybecie poprzez pokojowe przejęcie władzy nad sercami i umysłami dzikich, wojowniczych, niewykształconych ludzi, którzy nie wyznawali żadnej wiary.

Otóż, tak nie było. Rośnięcie buddyzmu w siłę to historia równie krwawa, jak dzieje kościoła katolickiego. Kalaczakra nie ma nic wspólnego z wprowadzeniem buddyzmu do Tybetu. Ci-lu-pa, historycznie bramiński chłopak, nauczał Kalaczakry jako narzędzia hinduizmu w Indiach w roku 966 n.e. Ten bramiński chłopak nauczał hinduskich buddystów Na-ro-pa swojego chronologicznego układu i ostatecznie wprowadził się do Tybetu dopiero po 1486 latach w stosunku do czasu, jaki jest podawany w cytowanej powyżej propagandzie buddyjskiej. Z kolei buddyzm stał się oficjalną religią Tybetu zaledwie 400 lat temu. To niezbyt długi okres czasu w porównaniu z innymi rządami. (...) Jeśli te fakty z oficjalnej historii buddyzmu są nieprawdziwe, to czy my, ludzie Zachodu, nadal powinniśmy bezkrytycznie akceptować jego ckliwe historie i to bez żadnych potwierdzających je dowodów?

RELACJA Z PIERWSZEJ RĘKI

Pierwsze wątpliwości (...) zrodziły się we mnie po spotkaniu z bardzo leciwą Tybetanką, panią Kushog. Była to pozbawiona praw obywatelskich szamanka z prowincji Kham, która 60 lat temu, jeszcze przed chińską okupacją, uciekła przed prześladowaniami buddystów, zostając uchodźcą. Zbiegła do Kaszmiru, a następnie do Australii. Opowiedziała mi, jak wyznawcy autochtonicznej religii, którą nazywała czasami Dong-ba, byli więzieni i masowo żywcem obdzierani ze skóry przez buddyjskich mnichów i jak ich skóra była wieszana i suszona na ulicach Lhasy.

(...) Pani Kushog opisała czasy, kiedy byli piśmienni, uczyli dzieci zamożnych rodziców, byli matematykami, skrybami, naukowcami, astronomami, chronografami, historykami, wróżbitami, publicznymi celebrantami, psychiatrami i uzdrowicielami. Ich zadaniem było przywracanie naturalnej równowagi w kręgu życia i czasu (inaczej niż w Kalaczakrze, która była importowaną z Indii religią), ilekroć coś ulegało wypaczeniu. Doradzali w sprawach prawnych, rolnictwa, architektury i stylu, który na zachodzie nazywamy feng shui. Ich patronami często bywali miejscowi notable. Im lepszy był szaman/szamanka, tym wyżej postawionemu dostojnikowi służył, ale był też za odpłatnością dostępny dla zwykłych obywateli. Pani Kushog stwierdziła, że buddyści, tak jak szamani, również pobierali opłaty za swoje usługi i to znacznie większe, ponieważ musieli utrzymać cały klasztor a nie tylko siebie samych. Twierdziła przy tym, że wcale nie byli tacy skuteczni, jak się sądzi. Na przykład jeśli para chciała się pobrać, musiała zapłacić głównemu lamie. Nie tylko musieli go gościć i karmić w trakcie wielodniowej uroczystości, ale nakładano też na nich obowiązek żywienia i goszczenia wszystkich członków jego klasztoru. Ze zrozumiałych względów było to bardzo ciężkie brzemie, natomiast w przypadku szamana było to znacznie bardziej ekonomiczne. (...) szamani byli traktowani jak konkurencja w interesach, w związku z czym buddyści szerzyli pogłoski, że szamani są źli i że pomagają im demony. W końcu

udało się im wszystkim tak zastraszyć, że nikt nie sprzeciwiał się tępieniu szamanów, mimo iż byli oni powszechnie uważani za ludzi o dobrym sercu i szanowani. (...) masowe prześladowania szamanów powtarzały się wielokrotnie w XVI wieku. (...) w wyniku tych prześladowań wielu szamanów udawało, że się nawrócili na buddyzm, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo. Inni odkryli, że ta nowo wygenerowana bojaźń przed nimi daje im pewną ochronę i zaczęli odgrywać rolę potężnych czarodziei, których lepiej zostawić w spokoju. Jednak to wszystko nie pozwoliło im żyć w spokoju.

HISTORYCZNA NIETOLERANCJA I BANICJE

W przeciwieństwie do głoszących tolerancję, miłość i wyrozumiałość doktryn buddyzmu rok 1577 był świadkiem pierwszego antyszamańskiego edyktu wydanego przez mongolskiego Chana pod naciskiem buddystów. Od tego momentu zaczęły się prześladowania szamanów. Więcej danych o oskarżeniach szamanów można znaleźć w Mongolii niż w Tybecie. Ponieważ nauczycielem Altan Chana był trzeci Dalaj Lama i to on zachęcał go do wydania tego edyktu, nie ma wątpliwości, że takie same szyskany miały miejsce w Tybecie.

Kalaczakra Tantra zawiera opowieść będącą odbiciem historii wygnania z Tybetu pani Kushog. Pierwszy król Kalki, Mańdżuśri, głosił Kalaczakra Tantrę swoim poddanym w dopiero co nawróconej na buddyzm „Śambhali” (może to być inne miejsce od pierwotnej „Śambhali” opisywanej w hinduskich „Wedach” przez innych przedbuddyjskich autorów). (...)

BUDDYJSKIE DZIECIOBÓJSTWA, CZARNA MAGIA, UROKI ŚMIERCI I KANIBALIZM

Buddyzm zawiera koncepcję głoszącą, że godnym uczynkiem jest oczyszczanie świata z ludzi, którzy w przyszłości mogą okazać się źli. Padmasambhawa, założyciel tybetańskiego buddyzmu,

przycacza przykład mówiący, że w dzieciństwie zabił chłopca, który zgodnie z jego przewidywaniami miał w przyszłości dokonać wstrętnych uczynków. Owo zło i wstrętne uczynki są interpretowane przez lamów jako akty pozabuddyjskiego szamanizmu (to znaczy niezgodne z buddyjskim szamanizmem) i pozabuddyjskiej magii. Kiedy rozmawiałam z zachodnimi lamami o tej przerażającej koncepcji, odnosząc ją do głoszonego oświecenia, okazało się, że ci rzekomo pełni współczucia i czcigodni nauczyciele mają zawsze tę samą zaprogramowaną odpowiedź: „Przecież szamani i wyznawcy bon-po byli źli i zasługiwali na to”. Ta odpowiedź wstrząsnęła mną, kiedy usłyszałam ją po raz pierwszy, jako że byłam przekonana, iż buddyści uważają, że nie ma ludzi złych, a jedynie nieoświeceni.

Licząca sobie 400 lat małych rozmiarów ludzka skóra, prawdopodobnie dziecka, znajdująca się w tantrycznej komorze Klasztoru Bhutańskiego przy drodze między Mendangiem a Tongszą, pochodząca prawdopodobnie z czasów pierwszego antyszamańskiego edyktu.

Ze świeckich źródeł mamy doniesienia mówiące, że buddyjski rząd Tybetu obdzierał ludzi żywcem ze skóry jeszcze w roku 1912. Są również cieszące się obecnie złą sławą listy prezentowane na Wystawie Tybetańskich Zabytków Społecznych i Historycznych w Pekińskim Pałacu Kultury Narodów razem z amputowanymi kończynami, zdartymi z ludzi skórami i przyrządami do tortur. Jeden z wystawionych tam listów zwraca szczególną uwagę. Czytamy w nim:

„Rab Ge: Buddyjska ceremonia odbędzie się tutaj. Potrzebujemy mięsa, serc i krwi wszelkich zwierząt, czterech ludzkich głów, wnętrzości, czystej krwi, mętnej krwi, ziemi z ruin, krwi menstruacyjnej wdowy, krwi trędowatego, wody artezyjskiej, ziemi uniesionej przez wir powietrzny, jeżyn rosnących w kierunku północy, psich i ludzkich ekstrementów oraz butów rzeźnika. Wszystko to należy przesłać 27. do Ceczichangu.

Ceczichang 19”.

Nikt nie wątpi w autentyczność tego tekstu. Buddyści utrzymują, że to wszystko było pobierane ze świeżych zwłok. Ostatnio znaleziono inne listy o podobnej treści zawierające zamówienia na bardzo duże ilości części ludzkich ciał potrzebne do odprawiania rytuałów. Trudno wyobrazić sobie, w jaki sposób ze świeżych zwłok ludzi, którzy zmarli w naturalny sposób w tym samym czasie, można zebrać tak dużą ilość części ludzkich ciał.

Powiewające ludzkie skóry pochodzące z tybetańskich klasztorów przedstawione na wystawie w Chińskiej Republice Ludowej.

Wydaje się, że oskarżenia pani Kushog potwierdzają fragmenty „Hevajra-tantry”: „Po oznajmieniu intencji guru i znakomitych osobistości... odbyć rytuał zabicia z ilością jednego, który nie wierzy na nauki Buddy i jest krytykiem guru i Buddy. Taką osobę należy wyeliminować, przedstawiając ją jako istotę do góry nogami, wymiotującą krwią, trzęsącą się i ze zmierzwionymi włosami. Należy wyobrazić sobie palącą igłę wchodzącą w jej plecy. Następnie w wyniku wyobrażenia sylaby symbolizującej ogień w jej sercu zostaje ona natychmiastowo zabita”.

„Guhysamajatantra” również instruuje jak zadawać zabójcze rany oponentom buddyzmu. „Osoba rysuje mężczyznę lub kobietę kredą lub węglem drzewnym, lub czymś podobnym, po czym przedstawia siekierę w rękę i sposób, przy pomocy którego zostaje poderżnięte gardło. Kiedy już urok zostanie w ten sposób rzucony na wroga, można go otruć, zniewolić lub sparaliżować”.

Podobne zalecenia można znaleźć w Kalaczakrze Tantrze, która zaleca adeptowi mordowanie tych, którzy gwałcą nauki Buddy, przy czym instruuje, aby czynić to ze współczuciem.

Buddyjska tanka ukazująca Mada Siddha Virupę i człowieka

wbitego na pal.

(...) w „Guhyasamajatantrze” zawarta jest jeszcze jedna zachęta, która mówi, że zniszczenie czarodzieja pozwala wiernemu tantrze przejąć jego moc i stać się półbogiem. Używanie szczątków zniszczonego oponenta w charakterze rytualnych utensyliów lub zjedzenie jego ciała ma podobno jeszcze bardziej wzmocnić ten efekt. „Później należy wykonać z jego ciała pigułki, których spożywanie daje, między innymi, siddhi [moc/zdolności paranormalne] „chodzenia po niebie”. Takie pigułki są w rzeczywistości rozprowadzane do dzisiaj. Szczególnie poszukiwana jest krew z serca. Czaszka zabitego... również posiada własności magiczne”.

„Zagajnik Rozkoszy” jest rytuałem pochodzącym z tradycji Budhist Kagyutpa Chod, której reguły są rozprowadzane na płytach CD za pośrednictwem strony internetowej <http://www.tibetan-institute.org/>. W ramach tego rytuału wyznawcy kolekcjonują (mam nadzieję, że tylko w wyobraźni, aczkolwiek nie jest to jasno powiedziane) starych mężczyzn, kobiety i dzieci, obdzierają ich żywcem ze skóry, ćwiartują, a następnie układają w stosy w rytualnym stylu. Tego rodzaju praktyki byłyby traktowane na Zachodzie jako najczarniejsza magia. Ludzie, którzy składają ofiary z dzieci, praktykują czarną magię z zamiarem zabijania i zjadania swoich ofiar, są osadzani w więzieniu jako kryminaliści, którymi zresztą są. Potoczne wyobrażenie, że buddyści są pacyfistami i dążą do oświecenia wszystkich istot, jest zwykłą hipokryzją, jeśli spojrzymy na to w kontekście tych zbrodniczych praktyk.

KONFLIKT Z BON-BO

Szamanów nie należy mylić z bon-po. Szamani pochodzą z okresu pierwotnych wierzeń religijnych i żyli we względnej zgodzie z późniejszymi bon-po, którzy pojawili się w wyniku wymieszania miejscowych wierzeń z chińskim taoizmem. Bon-po założyli w Tybecie klasztory na długo przed przybyciem buddystów.

Historycznie pierwszym królem Tybetu, który zaakceptował buddyzm, był Khri Srong-Idre'tsi-btsan (Chrisrong Detsen). Został on nawrócony na buddyzm poprzez swoją chińską żonę, która była zdeterminowana wprowadzić tę religię w swojej nowej ojczyźnie.

W roku 778 n.e., niedługo po przybyciu do Tybetu Padmasambhawy, król ten zorganizował publiczną dyskusję między bon-po, miejscowym tybetańskim zakonem, a buddystami, którzy próbowali zakładać swoje pierwsze klasztory. Budowa klasztorów była kosztowna, zaś ludzie w ogóle nie wspierali nowej religii. (...)

Istniejące klasztory bon-po ulokowane były w miejscach o wysokiej energii. Żona króla Chrisrong Detsena chciała, żeby założył on w tych miejscach klasztory buddyjskie, aby w ten sposób porazić starego ducha. Król wystąpił z planem, w rezultacie którego nastąpiły prześladowania bon-po, którzy opisali je następująco:

„Powiedziane jest, że buddyjscy mędrcy przekonująco pokonali [w debacie] bon-po, co pomogło królowi w pozbyciu się ich. W rezultacie zaczął prześladować bon-po. Zebrał wszystkich kapłanów bon-po razem i dał im do wyboru: albo zostaną buddyjskimi zakonnikami, albo płacącymi podatki zwykłymi obywatelami. Jeśli nie zaakceptują żadnej z dwóch opcji, będą musieli opuścić kraj... Zagroził również, że straci tych, którzy z buddyzmu... przeszli na bon... Mówi się, że wiele mniejszych klasztorów bon-po zostało zniszczonych, a inne przeszły w ręce buddystów”.

W ten sposób buddyści uzyskali pierwsze klasztory bez ponoszenia kosztów przez króla, po prostu kradnąc je bon-po.

„W rezultacie wielu bon-po publicznie przeszło na buddyzm, jednak większość z nich wolała wygnanie. Pochowali swoje święte księgi (które stały się zakazane i polecono je spalić) w niedostępnych dla ludzi króla miejscach – w górach, w

wąwozach, a nawet w klasztorach niczego nie podejrzewających mnichów buddyjskich. Chodziło o ocalenie tych tekstów dla przyszłych pokoleń. Odkrycie w późniejszych wiekach tych skarbów literatury odegrało wielką rolę w odtworzeniu kanonu bon-po. (...) Królowi Chrisrong Detsenowi nie udało się całkowicie zniszczyć religii bon (...)"

WSPÓŁCZESNY BUDDYZM – NIETOLERANCJA, PRZEŚLADOWANIE MNIEJSZOŚCI I ŁAMANIE PRAW CZŁOWIEKA

Te zbrodnicze nawoływania w imię religii lub w oparciu o ugruntowaną opinię głoszącą, że pewne odłamy społeczeństwa są z gruntu złe, są nam na Zachodzie doskonale znane z opisów liczących sobie 400 lat katolickich polowań na czarownice, a bardziej współcześnie z holokaustu zafundowanego nam przez nazistów.

W podobny sposób łamane są przez buddystów prawa człowieka w Dharamsali (miasto w zachodniej części indyjskiego stanu Himaćal Pradeś, w którym od 1959 rezyduje Dałaj Lama po opuszczeniu Tybetu zajętego przez Chiny – przypis red.) i w innych częściach świata w stosunku do wyodrębnionej ostatnio z ich społeczności szamańskiej sekty o nazwie Buddyści Shugdena. (...)

Czternasty Dałaj Lama orzekł, że buddyjski kult Shugdena jest „bałwochwalstwem” i „nawrotem do szamanizmu”. Znowu mamy do czynienia z hipokryzją kryjącą się w słowach przywódcy religijnego, który specjalizuje się, bardziej niż kto inny, w oddawaniu czci wizerunkom różnych bóstw, zapożyczonych zresztą z praktyk szamańskich.

Przywódca tej buddyjskiej sekty został oficjalnie ogłoszony „wrogiem ludu”.

Wygląda na to, że wydany w 1577 antyszamański edykt wciąż jest traktowany poważnie przez obecnego Dalaj Lamę.

Wyznawcy Shugdena stali się ofiarami prawdziwego polowania na czarownice. Oskarżają oni Dalaj Lamę o rażące gwałcenie praw człowieka oraz prawa do wolności wyznania i nie wstydzą się porównywać go do chińskich wojsk okupacyjnych i katolickiej inkwizycji. Mówi się, że domy należące do członków tej sekty zostały nielegalnie przeszukane przez zamaskowanych opryszków, którzy zaatakowali następnie ich bezbronnych mieszkańców. Wizerunki i ołtarze opiekuńczego boga zostały rozmyślnie spalone i wrzucone do rzek.

Wyznawcy Dorje Shugdena utrzymują, że sporządzono ich listy i traktuje się ich jako „wrogów ludu”. Ich zdjęcia i zdjęcia ich dzieci są rozwieszane w miejscach publicznych i utrudnia się dostęp ich dzieciom do szkół publicznych. Z całą pewnością nie jest to zachowanie, którego należałoby się spodziewać po członkach globalnej społeczności, która głośno manifestuje swoje współczucie dla innych, niestosowanie przemocy, dążenie do oświecenia i zarazem potępia inne rządy, które nie postępują zgodnie z tymi zasadami.

W wyniku rezolucji Konwencji Tybetańskiego Cholsumu, która odbyła się między świadkami oskarżeń kierowanych pod adresem Chin przez rząd Tybetu na wygnaniu. Wyznawcom Shugdena zakazano odbywania podróży za granicę, pobierania emerytury, odmówiono pomocy państwa dla dzieci, a także zasiłków z zakładu ubezpieczeń społecznych. Rezolucja zakazuje Tybetańczykom czytania pism sekty i wzywa do ich spalania. Oskarżenia są bardzo podobne do zarzutów kierowanych przez tybetańskich buddystów pod adresem chińskich najeźdźców w odniesieniu do ich religijnej nietolerancji.

Jednak buddyjska nietolerancja wobec odrodzonych szamanów wydaje się być jeszcze większa. Wkrótce potem podziemna organizacja wojskowa o nazwie „Tajne Stowarzyszenie Niszczenia Wewnętrznych i Zewnętrznych Wrogów Tybetu” zagroziła

zamordowaniem dwóch młodych kontynuatorów rodu, lamów Kyabje Trijang Rinpoche, który miał wówczas zaledwie 13 lat, i jedenastoletniego Song Rinpoche, którzy odprawiali obrzędy na cześć Dorje Shugdena. Grożono również śmiercią w programie szwajcarskiej telewizji, mówiąc: "...zniszczyliśmy wasze życie i waszą działalność" (Swiss Television, SF1, 6 stycznia 1998 – przypis red.).

Jak na ironię, Trijang Rinpoche jest traktowany jako reinkarnacja zmarłego lamy, który wprowadził wcześniej czternastego Dalaj Lamę do kultu Shugdena jako jego nauczyciel. W ujawnionym dokumencie czytamy: „Każdego, kto przeciwstawia się polityce rządu, należy wyodrębnić, wystąpić przeciwko niemu i skazać na śmierć... Co się tyczy reinkarnacji Trijanga i Songa Rinpoche, jeśli nie zaprzestaną praktykowania Dhogyal [Shugden] i przeciwstawiania się słowom H.H. Dalaj Lamy, nie tylko utracimy dla nich szacunek, ale ich życie i ich działalność odczują destrukcję. To jest nasze pierwsze ostrzeżenia”.

W czasie filmowania przez zespół zachodniej telewizji tybetańskich mnich, który współpracował z filmowcami, otrzymał następujące ostrzeżenie: "...za siedem dni będziesz martwy!" (Swiss Television, SF1, 6 stycznia 1998 – przypis red.).

Dharamsala wywiera ponadto silny wpływ psychologiczny na buddyjskie ośrodki na zachodzie i zakazuje im odprawiania rytuałów poświęconych Shugdenowi.

W Londynie, gdzie mieszka 3000 członków sekty, odbyły się demonstracje, w czasie których wysoko na głowni niesiono zdjęcia czternastego Dalaj Lamy wraz ze słowami: „Twoje uśmiechy czarują, twoje działania krzywdzą”. Określano go następująco: „bezlitosny dyktator, który uciska swój lud bardziej, niż robią to Chińczycy”.

Te stwierdzenia odnoszą się do tybetańskiego rządu na wygnaniu, który naśladuje metody działania rządu chińskiego,

przy czym błędnie zacytowany dokument stanowi wystarczający powód do aresztowania wszystkich wyznawców Shugdena w Dehli i nielegalnego osadzania ich w więzieniu, mimo iż nie uczestniczyli w jakimkolwiek przestępstwie.

Tybetańskie podania mówią, że Dorje Shugden, „Siewca Gromu”, obejmie sukcesję po Pe-Harze jako głowa wszystkich „Jig rten pa’i srung ma”, gdy osiągnie rangę pozaziemskiej boskości. Być może ten ostatni politycznie manewr i gra o wpływy wewnątrz tybetańskiego buddyzmu wynika z obawy niektórych o utratę dotychczasowego statusu z powodu tej legendy. (...)

Autor: De She D'Montford

Tłumaczenie: Jerzy Florczykowski

Źródło: Nexus.media.pl